

Opinia w sprawie wniosku habilitacyjnego dr Macieja Zakrzewskiego

Opinia na temat dorobku dr Macieja Zakrzewskiego po uzyskaniu stopnia doktora

Dr Maciej Zalewski uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce w maju 2011 roku. Wniosek o nadanie stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk społecznych w dyscyplinie nauki o polityce i administracji złożył w połowie 2021 roku.

Badania Habilitanta mieszczą się w obszarze nauk o polityce i administracji. Cechuje je niezwykle szeroki zakres, obejmujący okres od osiemnastego wieku do współczesności i kilka obszarów tematycznych. Niektóre publikacje dra M. Zakrzewskiego są pokłosiem doktoratu, inne wiążą się z przygotowywaną rozprawą habilitacyjną. Omawiał też jednak Habilitant tendencje występujące w konserwatyzmie europejskim (co znajduje odzwierciedlenie także w rozprawie habilitacyjnej), w myśli politycznej komunistów w II RP i opozycji w PRL. Pisał też o aparacie bezpieczeństwa w państwach komunistycznych i o geopolityce (choć tylko hasła słownikowe).

Dorobek publikacyjny Habilitanta jest stosunkowo bogaty. Jest on autorem dwóch monografii (tzw. „podoktoratowej” i „habilitacyjnej”). Opublikował też, do momentu złożenia wniosku o nadanie stopnia doktora habilitowanego, 12 artykułów w czasopismach naukowych, w tym w cieszących się wysoką renomą czasopismach politologicznych, jak „Politeja” (z czego 9 artykułów uzyskał po uzyskaniu stopnia doktora). Habilitant zredagował także jedną pracę zbiorową (*Między realizmem a apostazją narodową*). Opracował i poprzedził wstępem pięć wydawnictw źródłowych. Opublikował również 22 teksty w pracach zbiorowych (rozdziałów w monografiach naukowych). Jedną wraz z B. Szlachtą, bez wskazania udziału procentowego (z czego 19 po uzyskaniu stopnia doktora).

Dr M. Zakrzewski bierze aktywny udział życiu naukowym. Jest członkiem dwóch zespołów badawczych, z których jeden realizuje badania w ramach programu MNiSW, a drugi w ramach grantu NPRH. Uczestniczył też Habilitant w grantie naukowym finansowanym przez MNiSW. Współorganizował trzy konferencje naukowe, w tym jedną międzynarodową. Wygłosił referaty na 28 konferencjach naukowych, w tym siedmiu międzynarodowych. Zrecenzował sześć tomów, recenzuje też teksty w pięciu czasopismach. Współpracuje w kilkoma ośrodkami krajowymi: Instytutem Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, Centrum pro studium demokracji a kultury z Brna, fundacją New Direction, naukowcami z Niemiec i Rosji. Od 2007 roku współpracuje z Towarzystwem Edukacyjno-Naukowym Ośrodek Myśli Politycznej. Od 2018 roku jest wiceprezesem Ośrodka Myśli Politycznej, a od 2017 członkiem redakcji „Folia Historica Cracoviensa”.

Stosunkowo mały jest poziom umiędzynarodowienia dorobku Habilitanta – tylko kilka tekstów ukazało się za granicą (konferencje międzynarodowe, w których Habilitant brał udział, z reguły odbywały się w Polsce, tu też publikowano tomy pokonferencyjne).

Cytowanie: Google Scholar wykazuje 30 cytowań, w tym dwa autocytywania. Indeks Hirsha wynosi 2.

W sumie, uważam, że jest to dorobek w pełni uprawniający dra M. Zakrzewskiego do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego. Pozytywnie oceniam też działalność organizatorską, popularyzatorską i dydaktyczną Habilitanta. Prowadził on do tej pory zajęcia kursowe (wykłady lub ćwiczenia) z kilku przedmiotów, od 2012 był koordynatorem, a od 2018 jest kierownikiem specjalności *Historia doktryn politycznych i prawnych* na UPJPII. Był promotorem kilkunastu prac licencjackich i dwóch magisterskich. To stosunkowo mało, ale decyduje o tym, jak rozumiem, specyfika Uniwersytetu. Od 2012 roku jest Habilitant opiekunem naukowym Koła Studenckiego Phronesis. Prowadzi też bardzo aktywną działalność popularyzatorską, m.in.

współpracując z Radiem Kraków. Oryginalnym, nietypowym przejawem aktywności Habilitanta jest opracowanie kilkunastu wystaw.

Opinia na temat rozprawy habilitacyjnej *Rewolucja konserwatywna – przypadek Polski. Myśl polityczna środowiska „Buntu Młodych” i „Polityki”*.

Dobór tematu uważam za właściwy. Myśl polityczna środowiska „Buntu Młodych” i „Polityki” bez wątpienia zasługuje na tak wnikliwe potraktowanie. Autor trafnie uzasadnił we wstępie dobór tematu, wskazując m.in. słusznie, że *Badania przedwojennego dorobku środowiska „Buntu Młodych nie należy traktować jedynie jako swoistego antraktu do historii „Kultury”, ale pewną rekonstrukcję przedwojennej formacji, która w różnym zakresie i często z wielkimi modyfikacjami odciskała swoje piętno na historii wojennej i powojennej*. Przynajmniej mnie nie trzeba przekonywać, że „Bunt Młodych” i „Polityka” nie powinny być przesłonięte przez dorobek „Kultury”. Przytoczone wyżej zdanie wyraża jednak tendencję Autora do wykraczania poza zakres pracy, co też czyni w różnym stopniu, omawiając późniejsze losy i poglądy bohaterów swej pracy. Poczynione w ramach tych dygresji uwagi są interesujące i mogą częściowo przyczynić się do zrozumienia koncepcji formułowanych w okresie międzywojennym (co zastrzega Autor np. w odniesieniu do podrozdziału IV.3.), niemniej jednak, formalnie biorąc, wychodzą poza zakres chronologiczny rozprawy. Niekiedy zaś są dość rozbudowane – najbardziej w przypadku podrozdziału IV.3., liczącego 18 stron. Sam Autor stwierdza, że chodzi o wątki *wykraczające poza ramy chronologiczne i główny temat pracy*. Być może więc należało z nich zrezygnować w ramach tej rozprawy. Autor wyjaśnia, że *mają one wskazać istnienie dalszych tropów badawczych oraz pokazać formacyjne znaczenie środowiska „Buntu” dla ważnych postaci polskiego życia politycznego i intelektualnego drugiej połowy XX wieku*. (19). Być może należało to zrobić w innym opracowaniu. Nie chodzi przy tym o zupełne pominięcie tych wątków, tylko o ich ograniczenie.

Kończący rozprawę rozdział VII (*Rewolucja konserwatywna – geneza i nurty*), jak wyjaśnia Autor, służy głównie *wpisaniu myśli politycznej omawianego środowiska w szersze ramy ideowego charakteru konserwatywności europejskiego (szczególnie niemieckiego i francuskiego) w latach trzydziestych i wskazaniu podobieństw oraz różnic*. (19). Taką przyjął koncepcję rozprawy i dobrze ją zrealizował. Poświęcenie kilkudziesięciu stron tej kwestii jest rozstrzygnięciem dyskusyjnym, powinno być jednak uznane za realizację tematu rozprawy, skoro rewolucja konserwatywna jest w nim kluczową kategorią. W ujęciu myśli politycznej skoncentrowanym na programie, wystarczyłoby krótkie omówienie tendencji występujących wśród europejskich konserwatystów. Umieszczone na początku rozprawy, stanowiłyby wstęp do niej, zaznajamiając czytelnika z kontekstem, w jakim działali publicyści omawianego środowiska, poglądami, z których czerpali inspiracje. W przypadku rozprawy Habilitanta, tak duże znaczenie przywiązywanego do możliwie najbardziej pogłębionego omówienia sfery koncepcyjnej, przyjęte rozwiązanie wydaje się uzasadnione. Wzbogaca rozprawę, dowodząc zarazem wysokich kompetencji Autora.

Problemem jest tu nie w pełni, przynajmniej dla mnie, czytelna granica między inspiracjami a analogiami. Rozumiem, że Autor omówił poglądy działaczy Action Frances, które stanowiły dla publicystów „Buntu Młodych” i „Polityki” inspirację. Czy to samo można powiedzieć o pracach Carla Schmitta? Także tych, wydanych w latach 40. (291)¹? Co znaczy stwierdzenie o intuicyjnym nawiązywaniu do dorobku Schmitta (238)? Jasne jest natomiast stwierdzenie o zbieżności doktryny A. M. Bocheńskiego ze stanowiskiem Schmitta, wyartykułowanym już w trakcie II wojny światowej. Uważam za dopuszczalne, a nawet za w pełni uzasadnione, odwoływanie się do pewnych koncepcji i kategorii przy omawianiu wcześniej zaistniałych zjawisk czy poglądów. Perspektywa wielkich obszarów rzeczywiście jest użyteczna przy omawianiu koncepcji imperialnych (291-292). Czy jednak nie wystarczyło odwołanie się do argumentacji S.

¹ Analogicznie: po co odwoływać się do pracy Hansa Morgenthaua z 1948 roku? (288).

Mackiewicza? Autor pisze o przyjęciu przez A. M. Bocheńskiego perspektywy wielkoobszarowej, co wydaje się trafną, acz narzuconą z zewnątrz kwalifikacją. Czy jednak Bocheński posługiwał się tą kategorią? Z drugiej strony zapewne wszyscy, ja na pewno, posługujemy się, omawiając pewne zjawiska historyczne, kategoriami sformułowanymi później, w innym kontekście. Poza tym, Autor wskazał jako jeden z celów pracy umieszczenie myśli politycznej omawianego środowiska w kontekście przemian konserwatyzmu europejskiego. Trudno mieć doń pretensje o realizację jednego z celów pracy.

Zaletą rozprawy jest właśnie umieszczenie dorobku omawianego środowiska w kontekście ówczesnej konserwatywnej myśli europejskiej, dorobku dziewiętnastowiecznego (głównie szkoły krakowskiej) i poczytną konserwatystów w międzywojniu. Autor deklaruje intencję szukania inspiracji i analogii u konserwatystów europejskich, ale też u polskich. Niekiedy pierwszy punkt widzenia dominuje kosztem drugiego, co z punktu widzenia historii idei jest zrozumiałe, skoro chodzi np. o odwołanie się przy koncepcji elitaryzmu do Ch. Maurrasa czy E. Junga (215). Nie trzeba jednak odwoływać się do nich, by wyjaśnić elitaryzm zachowawców, który sam Autor uznaje za ich inherentną cechę.

W odniesieniu do (myśli politycznej) ruchu zachowawczego i miejsca jakie zajmowało w nim omawiane środowisko, wywód Autora jest niekonsekwentny i dość labilny. Nie stosuje stale tego samego schematu przy omawianiu kolejnych zagadnień, a więc nie zawsze w tym samym zakresie odwołuje się do dorobku konkretnych środowisk. Często, słusznie, zestawia poglądy omawianego środowiska i S. Mackiewicza, ale np. pisząc o odrzuceniu przez „Bunt Młodych” i „Politykę” pomysłów inkorporacyjnych przywołuje „Naszą Przyszłość”, nie wspominając o postulatach ekspansji terytorialnej wysuwanych przez Mackiewicza (s. 279). Nie w pełni rozumiem dlaczego Autor często konfrontuje stanowiska „Polityki” i „Naszej Przyszłości”. „Nasza Przyszłość” nie jest najlepszym punktem odniesienia. Stanowczo najlepszym, gdy chodzi o realizowany temat, jest „Słowo” (przynajmniej w niektórych kwestiach). Najlepiej byłoby zaś omówić syntetycznie stanowisko czy stanowiska ogółu zachowawców, bazując na opracowaniach. Autor niekiedy dokonuje takich uogólnień, posługując się kategorią „konserwatystów”, gdy w istocie chodzi o konserwatystów krakowskich (410)². Z jednej strony podkreśla Autor zróżnicowanie ruchu zachowawczego, z drugiej odwołuje się do doktryny konserwatystów czy właściwego konserwatyzmowi sposobu postrzegania zjawisk. Także w kwestiach, gdzie różniono się bardzo zasadniczo, np. kwestie mniejszości narodowych (a więc także geopolityki). Moim zdaniem Autor powinien ograniczyć się do konserwatystów krakowskich i „Słowa”, którym i tak, słusznie, poświęca najwięcej miejsca.

Autor wykorzystał publikacje współpracowników „Buntu Młodych” i „Polityki” zamieszczone w innych pismach. To właściwe rozwiązane, zgodne też z tytułem pracy, skoro mowa o myśli politycznej środowiska publicystów obu periodyków, a nie artykułowanej na ich łamach.

Metody

Jako metodę, która posłużyła mu do realizacji tematu, podaje Autor *pogłębioną analizę tekstu właściwą dla historii doktryn politycznych i prawnych* (17). Autor nie wyjaśnia w jaki sposób rozumie tę metodę, nie odsyła też do żadnego opracowania. Nie wyjaśnia dlaczego, badając myśl polityczną, stosuje metodę właściwą dla historii doktryn politycznych i prawnych. Nie miałyby to oczywiście większego praktycznego znaczenia, skoro pozostajemy w sferze hermeneutyki, gdyby nie to, że świadczy o nastawieniu Autora na badanie raczej koncepcji niż szczegółowych wskazówek programowych. Nic w tym złego (moje stwierdzenie to konstatacja, a nie zarzut). Należy to jednak podkreślić. Niepokojące jest natomiast, zawarte w drugiej części cytowanego

² Podobnie, pisząc o sporze ustrojowym toczonym przez konserwatystów, przed uchwaleniem konstytucji kwietniowej, wskazuje Autor na różnice zdań skrzydła umiarkowanego i zwolenników budowy systemu zhierarchizowanego. Wymienia przy tym jedynie konserwatystów krakowskich, choć teza ma charakter ogólny. (218-219).

wyżej zdania, stwierdzenie, że owa pogłębiona analiza uwzględniła *szeroko zakrojone badania źródłowe pozwalające osadzić postulaty ideowe we właściwym kontekście ówczesnych konfliktów politycznych, co więcej, dające możliwość zarysowania sporów i napięć w ramach samego środowiska*. O ile spory wewnątrz środowiska rzeczywiście Autor omówił bardzo wnikliwie, o tyle kontekst konfliktów politycznych (rozumiem, że chodzi także o poglądy artykułowane przez pozostałych konserwatystów) mógł przedstawić równie wnikliwie tylko przy pełnym wykorzystaniu opracowań. Tego zaś nie uczynił.

Pisząc o poglądach konserwatystów stosuje Autor klasyczny schemat: ideologia, doktryna, program (niekiedy jako drugi poziom wymienia się koncepcje). W *Autoreferacie* wzmiankuje o programie „Buntu Młodych” i „Polityki”, doktrynie stanowiącej podstawę tegoż programu, oraz specyfice ideologicznej; pisze też o idei konserwatywnej. W praktyce nie dąży Autor do szczegółowego omówienia konkretnych postulatów, koncentrując się na sferze ogólnych założeń i postulowanych kierunków działań. Ma oczywiście do tego prawo, powinien jednak to wyraźnie napisać we wstępie, uzasadniając swą decyzję odpowiednią definicją kategorii „myśl polityczna”. Niestety, Autor na ogół nie definiuje kluczowych pojęć. Nie stosuje też ich konsekwentnie. Posługuje się kategorią „myśl polityczna”, określa też jednak konserwatyzm mianem doktryny politycznej (s. 16). Bo też ujmuje konserwatyzm z perspektywy historyka doktryn politycznych i prawnych. Świadczy o tym nie tylko sposób określenia zastosowanej metody badawczej. W innym miejscu pisze Autor o zagadnieniach doktrynalnych, zamiast o problemach w myśli politycznej. (384). Także w artykułach, np. poświęconym KPRP, przyjmuje perspektywę historii doktryn politycznych. Jest to zupełnie zrozumiałe, skoro od 2012 roku Habilitant jest adiunktem w Katedrze Historii Doktryn Politycznych i Prawnych UPJPII. Co oczywiście w żadnej mierze nie koliduje z kwalifikowaniem jego dorobku do nauk o polityce i administracji.

We wstępie sformułował Autor pytania badawcze, co jest właściwym rozwiązaniem. Nie sformułował hipotez, co przez niektórych politologów bywa uznawane za niedopuszczalne, mnie jednak wydaje się jak najbardziej właściwe.

Struktura rozprawy

Struktura rozprawy jest prawidłowa (gdy pominie się, wyrażone wyżej, wątpliwości co do usytuowania rozdziału VII). Autor zastosował problemowy układ treści. Trafnie przy tym zdiagnozował podstawowe dla myśli politycznej problemy.

W moim przekonaniu niewłaściwe jest pozostawianie na początku rozdziałów fragmentów tekstu nie ujętych w ramy pierwszego podrozdziału. Zwłaszcza gdy, jak w przypadku rozdziału IV, oznacza to, że w spisie treści powstaje luka – rozdział zaczyna się na stronie 257, a pierwszy podrozdział na stronie 258. Nie czynię jednak z tego zarzutu, jako że jest to przyjęta dość powszechnie praktyka.

Pewnym mankamentem jest skłonność Autora do analitycznego omawiania odrębnych tekstów, zamiast syntetycznego przedstawienia wyników analiz różnych tekstów (a więc omawiania problemów). Jest to rozstrzygnięcie w dużej mierze usprawiedliwione znaczeniem omawianych przekazów, kluczowych dla tematu, niekiedy jednak Autor popada wręcz w omawianie wydarzeń/publikacji na zasadzie akcja – reakcja (zob. II.4.2., II.4.3.) Ten tryb narracji jest bardziej adekwatny dla „historii wydarzeniowej” niż historii idei. Oczywiście rozdziały bazują na konstrukcji problemowej, ale w podrozdziałach występuje niekiedy narracja o wydarzeniach. Podkreślam słowo „niekiedy”. Ujmując problem całościowo: praca jest dobrze skonstruowana i napisana.

Zastrzeżenia budzi wyodrębnienie w „Bibliografii” kategorii „Źródła”, odrębnej od takich kategorii źródeł jak wspomnienia, czy prasa. Zresztą samo użycie kategorii „Bibliografia” budzi wątpliwości, skoro chodzi także o źródła niepublikowane.

Źródła i opracowania

Autor trafnie dobrał i dobrze wykorzystał źródła przydatne dla realizacji tematu. Za wielką zaletę pracy uważam szerokie wykorzystanie przez Autora źródeł niepublikowanych, w tym zwłaszcza materiałów z Archiwum Rodziny Bocheńskich. Autor zyskał dzięki nim możliwość niejako zajrzenia za kulisy, poznania procesów decyzyjnych prowadzących do (nie)publikowania konkretnych tekstów w takiej, a nie innej formie. Pod tym względem wykazał się dużą wnikliwością i starannością.

Zupełnie na marginesie formułuję kilka drobnych uwag, które mogą być Autorowi przydatne w przypadku kontynuowania badań nad omawianym środowiskiem, czy też publikowania ich wyników.

L. Janta-Polczyński wspominał, że jako minister rolnictwa i dóbr państwowych, na przełomie 1930 i 1931 roku, uzyskał od „młodzieży intelektualnej” ofertę ochrony: „Pewien zespół ofiarował mi zorganizowanie >>bojówki<< [...]”. Można przypuszczać, iż chodziło o mocarstwowców.

Autor wspomina o perspektywie pojedynku między R. Piłsudskim a M. Pruszyńskim (47), twierdzi więc, że do pojedynku nie doszło. To dla mnie o tyle ważne, że bazując na materiałach MSW podałem, iż pojedynek się odbył (*Mich, Role i metody. Polscy konserwatyści o swych zadaniach i sposobach ich realizacji*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010, 53). Czy da się tę kwestię rozstrzygnąć? Przy okazji: informatorzy MSW tłumaczyli rozłam w Myśli Mocarstwowej sporem między zwolennikami ścisłego współdziałania z konserwatystami (J. Giedroyc) i przeciwnikami współpracy (R. Piłsudski), co potwierdza jedną z hipotez sformułowanych przez Autora.

Z kolei w papierach Stronnictwa Zachowawczego znaleźć można informację, że SZ na początku 1949 roku nawiązywało relacje z grupą „Polityki”. Rozumiem, że raczej bezskutecznie.

Zabrakło mi odwołania się do prac Tadeusza Dzieduszyckiego, znacznie wcześniej i mocniej niż „Polityka” postulującego „dynamizację” Polski. Swego czasu stwierdziłem, że oddziaływał on na poglądy publicystów omawianego środowiska, ale nie potrafię dziś tego dowieść. Ciekaw byłbym, czy Autor podziela moją opinię, czy znalazł jakieś wzmianki o T. Dzieduszyckim w badanych tekstach. Oczywiście temat rozprawy nie wymusza uwzględnienia dorobku Dzieduszyckiego, ale przy tak szerokim, jak uczynił to Autor, zarysowaniu kontekstu wystąpień mocarstwowców, nawiązanie do zaproponowanej przez Dzieduszyckiego koncepcji dynamizacji Polski wydaje się celowe.

Niewątpliwie w różnego rodzaju źródłach można znaleźć jeszcze wiele drobnych informacji przydatnych dla realizacji tematu, ich pominięcie w żaden sposób nie wpływa na ocenę pracy. Autor bardzo rzetelnie przeprowadził kwerendę źródłową.

W odniesieniu do opracowań nie mogę sformułować jednoznacznie analogicznej opinii. Autor na ogół odwołuje się do bardzo wielu opracowań, konfrontuje je między sobą i ze źródłami. Na ogół więc przestrzega w pełni procedur badawczych. Nie jest w tym jednak konsekwentny. Robi trzy rodzaje błędów w dokumentowaniu wywodów: 1) niekiedy formułuje uogólnione opinie zupełnie bez odwoływania się do źródeł i opracowań (przykładem, przedstawione na s. 136, wywody nt. myśli politycznej piłsudczyków bez przywołania choćby prac W. Parucha); 2) odwołuje się tylko do źródeł, w sytuacji gdy istnieją opracowania (nawiązując do idei ludu-narodu, na stronie 502 odwołuje się do pracy J. L. Popławskiego, nie przywołując choćby biografii Popławskiego pióra T. Kulak, czy E. Maj); 3) odwołuje się tylko do niektórych opracowań (w pkt. II.5.2. znajdujemy trzy strony poświęcone M. Zdziechowskiemu, gdzie jedynym opracowaniem jest przedmowa Z. Chocimskiego; nie można pisać o Zdziechowskim nie przywołując prac J. Skoczyńskiego lub Z. Opackiego - nawiasem mówiąc przedmowy Chocimskiego nie wykazał Autor w bibliografii). Podaję tu jedynie pojedyncze przykłady, ale praktyki te występują częściej (choć nie dominują). Autor powinien, tam gdzie wykracza poza zakres pracy, bazować przede wszystkim na opracowaniach. Nie może znać wszystkich kontekstowo poruszanych zagadnień na podstawie

samodzielnej analizy źródeł. To po prostu niemożliwe. Wyrwykowe sięganie po pewne teksty grozi zaś pomyłkami (przecenianiem pewnych tez, niedocenianiem innych).

Autor niepotrzebnie stwarza niekiedy wrażenie, że wprowadza do obiegu naukowego nowe opinie i informacje, że jako pierwszy pozyskuje je ze źródeł. Ewentualnie po prostu pomija niektóre istotne opracowania, zadowolając się innymi. Nawet jeśli na ogół nie skutkuje to błędami merytorycznymi, to stanowi złamanie procedur badawczych i dobrych obyczajów. Tak się po prostu nie robi. Trudno przy tym odgadnąć czy chodzi o świadome pominięcie niektórych prac czy wręcz autorów, czy po prostu Autor nie zna w pełni stanu badań nad myślą polityczną polskich konserwatystów. Obie odpowiedzi są częściowo prawdziwe (w swoich artykułach Habilitant powołuje się na niektóre książki pominięte w rozprawie habilitacyjnej, na przykład autorstwa J. Skoczyńskiego czy J. Gzelli). Nie w pełni wykorzystał więc Autor dorobek badaczy (myśli politycznej) polskiego ruchu zachowawczego. W pewnym stopniu zubaża to rozprawę. W niektórych przypadkach pominięcie przez Autora istotnych dla rozprawy opracowań skutkuje uproszczeniami. Sytuacja jest nie tylko dziwna, wobec niewątpliwej rzetelności badawczej Autora, ale kłopotliwa dla mnie, jako że między innymi moje prace zostały pominięte. Trudno mi w takiej sytuacji zarzucać Autorowi poważne przeoczenia, muszę to jednak uczynić (wymieniam je dalej).

Strona merytoryczna

Przedstawiona przez dra M. Zakrzewskiego rozprawa jest bardzo dobrym opracowaniem, dowodzącym kompetencji intelektualnych Autora i znajomości omawianej problematyki (choć z pewnymi wyjątkami). Już w pierwszym zdaniu daję wyraz ambiwalencji ocen, bo też mamy do czynienia z bardzo dziwnym przypadkiem. Praca na pewno stanowi nie tylko wystarczającą, ale po prostu solidną podstawę wniosku o nadanie stopnia doktora habilitacyjnego. Autor wykorzystał obszerną bazę źródłową i wiele opracowań. Wyraźnie widać rzetelność, dbałość o konfrontowanie źródeł i opracowań, samodzielność sądów. Wielokrotnie krytycznie odnosi się Autor do tez przedstawionych we wcześniejszych opracowaniach, formułując odmienne, moim zdaniem zgodne z prawdą, opinie. Tak na przykład, na podstawie mojej monografii, zaproponował interpretację jednego z elementów publicystyki „Naszej Przyszłości”, która mnie nie przyszła do głowy w trakcie pisania, a którą uważam za trafną. Wykazał też Autor znajomość europejskiej myśli konserwatywnej, a szerzej: historii idei. Sposób prowadzenia wywodu, słownictwo, świadczą o rozległej wiedzy ogólnej i wysokiej kulturze intelektualnej. Zarazem zaś, jak już wspomniałem, niepełne wykorzystanie opracowań z zakresu historii (myśli politycznej) polskiego ruchu zachowawczego w II Rzeczypospolitej skutkuje dokonywaniem niekiedy nadmiernych uproszczeń. Podkreślam, że mój zarzut dotyczy nadmiernych uproszczeń. Oczywiście jest, że oscylując między różnymi poziomami uogólnienia, od programu do ideologii, a także płynnie przechodząc od poglądów omawianego środowiska, przez myśl polityczną polskich zachowawców, do europejskiego konserwatyzmu, musi Autor dokonywać pewnych uproszczeń.

Wiąże się z tym kwestia realizacji celów badawczych. Jako cel najważniejszy, choć trzeci w kolejności, wymienia Autor wpisanie dorobku omawianego środowiska w *szeroki kontekst intelektualny, nie tylko wertykalny, związany z polską tradycją, ale również horyzontalny, odnoszący się do przemian w łonie europejskiego konserwatyzmu lat trzydziestych*³. (15). Cel ten niewątpliwie został osiągnięty: rozprawa jest, w tym wymiarze, pogłębionym i całościowym ujęciem.

Nieco gorzej przebiegła realizacja drugiego celu: w *świecie rozmaitych kontrowersji związanych z ideową identyfikacją „Buntu Młodych” i „Polityki” starano się szczegółowo zrekonstruować intelektualne korzenie w poszczególnych obszarach programowych środowiska i osadzić je we właściwych kontekstach ideowych i politycznych*. (15). Autor nie mógł w pełni

³ Dowodzi przy tym, że rekonstrukcja ideowego profilu „Buntu Młodych” i „Polityki” wymaga odniesienia do kondycji europejskiej pierwszej połowy XX wieku. Inaczej będzie *niepełna i powierzchowna* (16).

zrealizować tego celu, nie w pełni wykorzystał bowiem literaturę przedmiotu, sam zaś nie był oczywiście w stanie zrekonstruować intelektualnych „korzeni” i kontekstu, w którym by je mógł osadzić. Nie mógł więc także odpowiedzieć w pełni na główne pytanie badawcze: [...] *na ile myśl polityczna wykształcona wokół przedwojennych pism redagowanych przez Jerzego Giedroycia wpisywała się w nurt myślenia zachowawczego? W jakim zakresie przewartościowano dawne ujęcia i czy owe rewizje ideowego profilu niwelowały istotową, konserwatywną charakterystykę omawianego środowiska?* Bo też na pytania te nie ma jednoznacznej, poprawnej odpowiedzi, opierają się bowiem na założeniu ideowej jednolitości konserwatyizmu. To zaś jest dość wątpliwe, o ile wyjdzie się poza sferę ogólników: silna władza, oparcie ładu społecznego na katolicyzmie, poszanowanie własności prywatnej a przede wszystkim sprzeciwu wobec przymusowego wywłaszczenia (majątków ziemian). Autor zakłada istnienie określonego kanonu myślenia konserwatywnego⁴, co jest zasadne w odniesieniu do konserwatystów krakowskich, ale nie do ogółu zachowawców.

Stąd np. znacznym uproszczeniem jest, odnoszące się do omawianego środowiska, zawarte w *Autoreferacie* (s. 10), stwierdzenie: *Zgodnie z ujęciem zachowawczym, wyraźnie dystansowano się względem nacjonalistycznej perspektywy (postrzegającej państwo jako emanację narodowej materii) [...]”*. Takie ujęcie właściwe było konserwatystom krakowskim czy grupie „Słowa”, ale nie działaczom Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, optującym za syntezą konserwatyizmu i nacjonalizmu.

Nadmiernym uproszczeniem jest też opinia, iż konserwatyści, odwoływali się *zazwyczaj do providencjalistycznego ujęcia historii i konieczności regulowania praw międzynarodowych zgodnie z zasadami moralności* (271). Zmienić mieli to dopiero konserwatyści krakowscy, a przede wszystkim M. Bobrzyński. Podobnie dyskusyjna jest opinia, iż *myślenie w kategoriach racji stanu zakorzenionej w tradycji Machiavellego było zgoła obce polskiej mentalności*. (271) Istniał w konserwatyzmie nurt, który określam mianem produktywizmu, łączący katolicyzm z wymogami racji stanu, w tym rozwoju gospodarczym. M. Król, czy R. R. Ludwikowski pisali o zachowawcach przez zdeklarowanych integrystów oskarżanych o utylitarny stosunek do wiary. (W. Mich, *Między integryzmem a liberalizmem. Polscy konserwatyści wobec kapitalizmu*, Lublin 1996, ss. 131). Jest jednak faktem, iż na gruncie konserwatyizmu trudno było uniknąć napięcia między wymogami racji stanu a wymogami katolicyzmu. Autor trafnie ukazuje to na przykładzie omawianego środowiska. (285-287).

Zbytnim uproszczeniem jest stosowanie dwudzielnego schematu podziału stanowisk konserwatystów w kontekście stosunku do mniejszości narodowych (co wiąże ściśle się z koncepcjami polityki zagranicznej). Konserwatyści poznańscy, ale też małopolskie Stronnictwo Zachowawcze, rzeczywiście zajmowali stanowisko nacjonalistyczne, odmienne niż konserwatyści wileńscy czy krakowscy. Należy jednak raczej, o czym pisałem w wydanej w 1992 roku pracy *Problem mniejszości narodowych w myśli politycznej polskiego ruchu zachowawczego (1918-1939)*, posługiwać się trójdzielnym schematem, w którym konserwatyści wileńscy i środowisko „Buntu Młodych” ujęci są jako imperialiści, a konserwatyści krakowscy jako uniwersaliści. Posługiwanie się przez Autora określeniem *nowy „nacjonalizm”* można uznać za uprawnione w odniesieniu do środowiska „Buntu Młodych”, jest jednak mniej użyteczne – trudno by je było odnieść do innych imperialistów, zwłaszcza do S. Mackiewicza. Zacierają przy tym granice między omawianym środowiskiem a rzeczywistymi nacjonalistami (starymi i młodymi endekami). Stwierdzenie, że *od 1936 r. nasila się retoryczna nacjonalistyczna samoidentyfikacja środowiska „Buntu”* (97) odpowiada oczywiście prawdzie, może jednak wprowadzać w błąd, jeśli ktoś nie przywiąże należytej wagi do określenia „retoryczna”. Autor wielokrotnie wspomina o imperializmie omawianego środowiska, nie rozumiem więc dlaczego nie zaakcentował tej formy

⁴ Także w skali Europy zakłada Autor istnienie *tradycyjnego kanonu wartości konserwatywnych* - pisze o odejściu ogółu europejskich ruchów młodokonserwatywnych, od tegoż kanonu (16).

ich samoidentyfikacji. Byłoby to znacznie czytelniejsze, niż pisanie o strategicznym przyjmowaniu *identyfikacji nacjonalistycznej (ale bez jej wewnętrznej treści)*. (136).

Pisząc o kwestiach społeczno-gospodarczych pomija Autor istotne problemy omówione w pracy W. Mich, *Między integryzmem a liberalizmem*. Klasyfikuję tam „publicystów „Buntu Młodych” i „Polityki” jako produktywistów, w opozycji do medialistów. Autor nie musi zgadzać się z tymi rozstrzygnięciami, ale powinien je znać i odnieść się do nich.

Niesłusznie, jak sędzę, przeciwstawia Autor perspektywę przekształcenia Polski w państwo totalne (określaną mianem „widma totalizmu”) realnemu, podkreślanemu przez omawiane środowisko, problemowi biurokratyzacji kraju. Konserwatyści łączyli oba zagadnienia – obawiali się przekształcenia Polski w państwo totalne, rządzone przez biurokrację. Pisał o tym na przykład, wielokrotnie przez Autora przywoływany, Józef Winiewicz (J. W., *Swoisty totalizm*, 9 VI 1937, „Dziennik Poznański”, nr 130, s. 1).

Autor przytacza stwierdzenie J. Giedroyca, że *był zdecydowanym zwolennikiem Konstytucji kwietniowej, ale przeciwnikiem ordynacji wyborczej*. Dodaje przy tym *Takie były odczucia większości środowiska*. (248). To prawda, należałoby jednak, skoro Autor dba o kontekst, zauważyć, że takie było stanowisko ogółu polskich zachowawców (nie chodzi tylko o odczucia, ale o starannie przemyślane stanowisko).

Określenie *orientacja proniemiecka* (IV.2.3.1.) uznaję za nietrafne. Przypomina ono określenie stosowane odnośnie orientacji politycznych przed I wojną światową i w jej trakcie. Narodowa Demokracja określana była jako reprezentantka orientacji prorosyjskiej, później pisano o orientacji na Rosję, a wreszcie o antyniemieckiej. Zdaję sobie jednak sprawę, że walczę w tym momencie z wiatrakami, skoro kategoria „prorosyjskie” funkcjonuje w obiegu naukowym (dowodem choćby praca zredagowana przez Habilitanta).

Nie mogę zgodzić się z opinią Autora, że *W przeciwieństwie do nacjonalistów czy nawet socjalistów konserwatyści byli środowiskiem politycznym, dla którego problem żydowskich mieszkańców ziem polskich nie należał do najważniejszych zagadnień doktrynalnych*. *W tym kontekście duże zainteresowanie tym tematem autorów skupionych wokół Giedroyca stanowiło pewne novum, powiązane z ówczesną sytuacją społeczno-ekonomiczną* (384). Pomijam kwestię tego, dlaczego Autor nagle określa ogół konserwatystów mianem „środowiska”, zamiast ruchu (przypomnijmy, w ramach ruchu zachowawczego funkcjonowały różne środowiska, w tym środowisko „Buntu Młodych” i „Polityki”). Pomijam też kwestię zasadności sformułowania „ziemie polskie”, a także „zagadnienia doktrynalne”. Autor dalej bowiem jednoznacznie stwierdza, że *kwestia żydowska nie zajmowała znaczącego miejsca w konserwatywnej myśli politycznej*. To nie jest prawda: konserwatyści poświęcali problematyce żydowskiej wiele uwagi od początku omawianego okresu. Przytaczana przez Autora opinia A. Landau-Czajki, iż konserwatystów łączył *pogląd na sprawę żydowską jako na kwestię niezbyt istotną, niewartą zajmowania poczesnego miejsca w programach politycznych* (powtórzona na s. 386), nie może być przyjęta bez komentarza. Trzeba bowiem odróżnić dokumenty programowe (zazwyczaj bardzo mało rozbudowane) i inne oficjalne wystąpienia partii lub jej przedstawicieli (np. mowy parlamentarne) od publikacji prasowych i innych instrumentów propagandy. Tak na przykład partie współtworzące Klub Chrześcijańsko-Narodowy niemal zupełnie pomijały problem żydowski w oficjalnych wystąpieniach, w prasie natomiast prowadziły intensywną kampanię propagandową pod hasłem „powstrzymywania i spychania Żydów”. (Mich, 1992: 92). Ma natomiast Autor rację zauważając, że konserwatyści zajmowali różne stanowiska w tej kwestii, a także, że problem żydowski uznali za szczególnie zaogniony w drugiej połowie lat 30.

Autor ponownie stosuje tu dwudzielny schemat klasyfikacji zamiast trójdzielny, łącznie kwalifikując środowisko krakowskie i wileńskie jako zwolenników stanowiska umiarkowanego, przeciwstawionego antysemityzmowi ośrodka poznańskiego oraz „Naszej Przyszłości”, Czyni to, mimo, iż zdaje sobie sprawę z różnicy stanowisk współpracowników „Słowa” i „Czasu” - pierwsi opowiadali się za odseparowaniem Żydów (określiłem ich jako segregacjonistów) a drudzy wahali

się między asymilacją a pacyfikacją (w sensie łagodzenia problemu). W drugiej połowie lat 30. ogół zachowawców uznał za niezbędne zmniejszenie liczby Żydów w Polsce. Ich propozycje oscylowały między ułatwieniem emigracji a wymuszeniem jej. Sugestię, że „Czas” i „Słowo” w jakiejś mierze uległy w tym względzie wpływom „Buntu” (387) trudno zweryfikować, w każdym razie decydowała jednak konstatacja skali problemu. Zbyt mocna jest, zawarta w *Autoreferacie* (15) teza, iż publicyści omawianego środowiska *we współpracy z syjonistami, wypracowali program stymulowania dobrowolnej emigracji żydowskiej, który coraz silniej podchwytywany był przez inne ośrodki konserwatywne.*

Nie odpowiada prawdzie opinia Autora, piszącego o problemie mniejszości żydowskiej, że zespół „Bunt Młodych” i „Polityka” *w przeciwieństwie do innych zachowawców znacznie silniej podkreślały jego znaczenie dla polityki mocarstwowej. Wynikało to przede wszystkim z tego, że punktem odniesienia środowiska były dyskusje toczone wśród ówczesnej, zdominowanej przez nacjonalistów, młodej prawicy.* (388). Abstrahując od kwestii mocarstwowości i braku jasnych kryteriów pozwalających zmierzyć się z jaką podkreślano znaczenie problemu, muszę zauważyć, że konserwatyści poznańscy, w swej propagandzie, już w latach 20. eksponowali problem żydowski. Podobnie czynili inni zachowawcy, przynajmniej w okresach napięć, jak wybory w 1922 roku. W drugiej połowie lat 30. wszyscy doceniali problem. Rzeczywiście szukali punktów stycznych z endekami – dotyczy to także Stronnictwa Zachowawczego. Decydowała jednak konstatacja siły antysemityzmu (w tym sensie punktem odniesienia był przede wszystkim Przytyk).

Trafnie rekonstruując program „Polityki” w kwestii żydowskiej, zbyt kategorycznie stwierdza Autor, że *Nigdy nie zakładano możliwości wymuszonej emigracji, np. Cat-Mackiewicz podkreślał, że o żadnym przymusowym rugowaniu Żydów nie może być mowy.* (393-394). Pomijając kwestię reprezentatywności opinii Mackiewicza dla środowiska „Polityki” wystarczy przypomnieć artykuł „Buntu Młodych” z 10 II 1937 roku, w którym dowodono, że Polska może zażądać kolonii, np. Madagaskaru, i aktem ustawodawczym przesiedlić tam część ludności. Jest jednak faktem, iż nie lansowano tej idei. Podobnie jak wielu innym zachowawcom publicystom „Polityki” bliżej było do koncepcji ewakuacji (ułatwienia Żydom emigracji) niż koncepcji eksmisji (wysiedlenia Żydów). Co nie oznacza, że nie postulowano rozwiązań utrudniających Żydom egzystencję w Polsce, a więc w pewnym sensie wymuszających emigrację (czyniących ją atrakcyjną perspektywą). (Zob. Mich, 1922: 144-149).

Autor popełnia wielkie uproszczenie stwierdzając, że w II RP *Środowiska konserwatywne w większości były rzecznikami porozumienia z Ukraińcami i sprzeciwiały się wszelkim pomysłom asymilacyjnym* (412). Co prawda, nawet konserwatyści poznańscy nie postulowali asymilacji narodowej, a jedynie państwową, stosunek do problemu ukraińskiego był jednak bardziej złożony. Swego czasu wyodrębniłem kilka koncepcji sformułowanych przez zachowawców: 1) przeczekanie (koncepcja z lat 20.), 2) ugoda (koncepcja z lat 30., będąca konsekwencją fiaska koncepcji „przeczekania”; 3) sojusz (w istocie chodzi o pięć wariantów tej koncepcji). (Mich, 1992: 180-199).

Opinia o stosunkowo małym zainteresowaniu badaczy poglądami społecznymi i gospodarczymi „Buntu Młodych” i „Polityki” (451) nie została tak mocno wyartykułowana, gdyby Autor uwzględnił moją pracę z 1996 roku (*Między...*).

Pisząc o programie ekonomicznym sformułowanym przez Kazimierza Studentowicza stwierdza Autor, że jego centralnym miejscem postawił Studentowicz *kategorię „pracy”, pojęcie z gruntu obce ówczesnej doktrynie konserwatywnej zaś bliskie choćby tradycji polskiego socjalizmu*”. (453). Nie wiem czyje poglądy miał Autor na myśli pisząc o „doktrynie konserwatywnej”, wiem natomiast, że polscy zachowawcy bardzo dużą wagę przywiązywali do kwestii pracy, rozpatrując ją zarówno z religijnego, jak ekonomicznego punktu widzenia (jako mediewaliści i produktywiści). Interesowano się na przykład kwestią naukowej organizacji pracy. (Zob. Mich, 1996: 119-121, 141). Swoją drogą Autor wielokrotnie powołuje się na teksty M. Zdziechowskiego, pisze też o inspirowaniu się mocarstwowcami przemysłeniemi S. Brzozowskiego. Dziwne więc, że pominął tu

pracę M. Zdziechowskiego pt. *Gloryfikacja pracy. Myśli z pism i o pismach Stanisława Brzozowskiego*, Kraków 1921.

Autor pisze, że konserwatyści, określając bazę społeczną ruchu, nie wychodzili poza środowisko ziemian i przemysłowców. Przywołuje fiasko Frontu Gospodarczego jako dowód na to, że tylko w niewielkim stopniu wychodzono poza dawne schematy. (455). Zdaniem Autora polscy zachowawcy *wciąż trwali przy (wprawdzie zmodyfikowanym) wzorcu partii kadrowej* (23). Tej opinii nie da się w pełni zweryfikować skoro Autor nie wyjaśnia czym jest modyfikowany wzorzec partii kadrowej, nie powołuje się też na żadne opracowania, w których można by to sprawdzić. Jest oczywiście faktem, iż stronnictwa konserwatywne z reguły miały charakter elitarny, czy też po prostu liczyły mało członków. Nie musiało to jednak wynikać z „trwania przy modelu”. Niektóre środowiska próbowały rozbudowywać struktury organizacyjne, tyle że w ówczesnych realiach na ogół przynosiło to mizerne skutki (słabość ruchu zachowawczego wiązała się w znacznym stopniu z utożsamieniem go z interesami i poglądami ziemiaństwa). Pewne sukcesy odnieśli jednak w tym względzie chrześcijańscy rolnicy (Stronnictwo Chrześcijańsko-Rolnicze) mający istotne, a w każdym razie zauważalne, wpływy na wsi. Także pozostali zachowawcy usiłowali rozszerzyć swą bazę społeczną, a jeszcze częściej pisali o takiej potrzebie. Brano pod uwagę, obok chłopów, także inteligencję, mieszczaństwo (nie tylko bogatych przemysłowców: także „stan średni”), a w innym ujęciu: młodzież i kobiety. W końcu lat 30. pisano w tym kontekście o „szarym człowieku”⁵. (Mich, 2010: 83-117). Oczywiście, w każdym z tych przypadków zgłaszano zastrzeżenia, problemem była jednak przede wszystkim nieskuteczność zabiegów zachowawców.

Mając na myśli konserwatystów krakowskich stwierdza Autor, że *Po 1918 r. sytuacja polityczna konserwatystów uległa zasadniczej zmianie, z ugrupowania wpływowego, znajdującego się często blisko ośrodków decyzyjnych, stali się obozem bez większego politycznego potencjału. Ugrupowanie o charakterze kadrowym z trudem odnajdywało się w realiach politycznej walki wymuszanej przez współczesne partie masowe.* (199). W zasadzie można uznać zasadność tej diagnozy, pomijając utożsamianie ugrupowania z obozem. Ściśle jednak rzecz biorąc konserwatyści krakowscy zasiadali w Sejmie Ustawodawczym w Klubie Pracy Konstytucyjnej, bez konieczności udziału w walce wyborczej. Traktując problem szerzej, warto zauważyć, że w Sejmie I kadencji konserwatyści poznańscy współtworzyli Klub Chrześcijańsko-Narodowy. W sumie, przed przewrotem majowym konserwatyści dwukrotnie sprawowali urząd premiera, ośmiokrotnie ministra spraw zagranicznych itd. Sytuowali się więc nie tylko blisko ośrodków decyzyjnych, ale w ich obrębie. Choć oczywiście niektórzy konserwatyści sprawowali swe funkcje tylko we własnym imieniu i pozycja realna ruchu zachowawczego nie odpowiadała formalnej. (Zob. W. Mich, *Ruch konserwatywny w systemie politycznym II Rzeczypospolitej*, „Annales UMCS” sectio K., 1994, s. 215-227).

Jednoznaczne określenie Edwarda Dubanowicza mianem „polityk-zachowawca” (200) nie jest właściwe. Ten członek Ligi Narodowej był raczej endekiem, współdziałającym z konserwatystami, zwłaszcza poznańskimi, w ramach Stronnictwa i Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. Po rozłamie w SChN wstąpił do Stronnictwa Narodowego.

Nie wiem co Autor miał na myśli pisząc, w rozdziale poświęconym kwestiom gospodarczym, że *W obszarze idei również panowała swoista „połowiczność”*. Wyjątkiem były agrarystyczne koncepcje Władysława Leopolda Jaworskiego (455). Przede wszystkim zaś nie wiem po co Autor pisze o koncepcji Jaworskiego, później przechodzi do Leona Bilińskiego, Juliana Dunajewskiego, Adama Krzyżanowskiego, Józefa Milewskiego, by nagle przejść do „Naszej Przyszłości” (455-458). To bardzo wyrwykowe zestawienie nie obrazuje stanowiska ruchu zachowawczego w kwestii leseferyzmu czy etatyizmu. Nawiasem mówiąc A. Krzyżanowskiego sytuuje Autor poza ruchem

⁵ Tendencja ta wystąpiła też w publicystyce „Buntu Młodych” (A. Bocheński, *Celem jest szary człowiek*, BM nr 10 z 5 VI 1934).

zachowawczym, choć do 1930 był związany z SPN, brał też udział w zjeździe konserwatystów w 1937 roku (pisał o tym W. Władyka, na którego pracę Autor często się powołuje).

Nie jest prawdą, że „program wiejski” konserwatystów w dwudziestoleciu międzywojennym często wyczerpywał się w jednym zdaniu, tj. ograniczeniu i hamowaniu reformy rolnej (502). Muszę jednak przyznać, że opinia ta trafnie zwraca uwagę na fakt, iż stosunek do reformy rolnej był w gruncie rzeczy podstawowym kryterium pozwalającym odróżnić konserwatystów od np. endeków.

Autor stwierdza, że *Zależności pomiędzy poszczególnymi związkami ziemian a partiami konserwatywnymi są nadto widoczne od strony personalnej.* (502). Nie odwołuje się przy tym do żadnego opracowania. A przecież Związki Ziemian i Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich były terenem rywalizacji konserwatystów i endeków. Po raz kolejny przejawia się tu skłonność Autora do formułowania mocnych tez, bez odwoływania się do literatury przedmiotu.

Niepotrzebnie używa Autor w tytule podrozdziału II.5 określenie „totalitaryzm” (także na s. 234). To jednak coś innego niż używany częściej termin „totalizm”. Autor nie definiuje tych pojęć.

Posłużenie się akronimem ZSRS (301) zamiast ZSRR to pomyłka czy celowy zabieg?

Formułując te, dość liczne, uwagi wskazują tylko na jeden z aspektów pracy, nie decydujący o jej wartości. Ta bowiem zasada się na pogłębionej refleksji nad dorobkiem środowiska „Buntu Młodych” i „Polityki” w kontekście przemian europejskiej myśli konserwatywnej. W tym zakresie Habilitant wykazał się rozległą wiedzą, rzetelnością badawczą, umiejętnością wnioskowania. Moje uwagi, niekiedy formułowane na zasadzie dygresji, dotyczą wątków pobocznych, nie związanych bezpośrednio z tematem pracy. Temat ten, co już podkreślałem, bez wątpienia zasługiwał na tak pogłębione studium, jakie przedstawił Habilitant. Autor zrealizował go z powodzeniem. Praca jest przy tym dobrze skonstruowana i napisana.

Wniosek

Ocena dorobku dr Macieja Zakrzewskiego, w tym zwłaszcza jego rozprawy habilitacyjnej, pozwala stwierdzić, że spełniają one kryteria określone w art. 219 ust. 1 ustawy z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2018 r. poz. 1668 ze zm.). Jego rozprawa wnosi znaczny wkład do dorobku dyscypliny. W związku z tym wnoszę o dopuszczenie doktora Macieja Zakrzewskiego do dalszych etapów przewodu habilitacyjnego.

Włodzimierz Mich